
ZESZYTY NAUKOWE WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W BYDGOSZCZY

Studia filologiczne z. 36; Filologia Polska 1994 (15)

LECH LUDOROWSKI
UMSC w Lublinie

**SIENKIEWICZOWSKA KREACJA JANA
SOBIESKIEGO**

"Fuit homo missus a Deo, cui nomen erat Joannes"

1.

Wśród ogromnej plejady wspaniałych postaci Sienkiewiczowskich bohaterów ta właśnie należy do artystycznie najznakomitszych i z pewnością najoryginalniejszych. Postać hetmana wielkiego - Jana Sobieskiego - głównego bohatera wielkiej historii w ostatniej części trylogicznego cyklu powieściowego. Artystyczna świetność tej Sienkiewiczowskiej postaci, jej wyjątkowość (wyeksponowana środkami szczególnej epopeicznej heroizacji (dotąd prawie nie dostrzegana¹), stanowi jeden z najciekawszych dla interpretatora fenomenów sztuki pisarskiej autora Trylogii. Warto więc tej kreacji poświęcić osobne rozważania. Zresztą, potrzebę takiego opracowania postulował przed laty wielki badacz, profesor Julian Krzyżanowski.

Znakomity historyk literatury traktował bowiem również postać hetmana wielkiego koronnego jako kreację wyjątkowej doniosłości i to nie tylko w kompozycji ostatniego ogniwa Sienkiewiczowskiego cyklu. Wskazując przede wszystkim na strukturalne aspekty tej postaci, podkreślał jej centralne usytu-

wanie w kompozycji dzieła i przyznawał status bohatera historycznego całego cyklu trylogicznego. W swej książce o twórczości Henryka Sienkiewicza (rozdział pt. *Trylogia* - powieść o wieku XVII) dowodził:

Opis (hetmana) w epilogu, pełnym nietajonego uniesienia autorskiego kończy się gromkim okrzykiem strudzonych bojowników: "Vivat Joannes Victor!" - Finał ten niedwuznacznie wskazuje, iż bohaterem historycznym końcowego członu Trylogii i w rezultacie jej całości (pokr. L.L.) jest Jan Sobieski". Natomiast "Michał Wołodyjowski, którego hetman kochał (XVIII, 1) jest tylko podkomendnym przyszłego Jana III, reprezentantem tego bractwa ("świętego"), które pod kierunkiem znakomitego wojownika i trzeźwego polityka usiłowało Rzeczpospolitą odrodzić, (...)." ²

Oczywiście, trudno negować podstawową funkcję Małego Rycerza jako głównego bohatera indywidualnego ostatniej powieści cyklu, bohatera zarówno "historycznego" (należącego - jak podkreślał z naciskiem sam Sienkiewicz - "do historii"), jak i (częściowo) "fikcjonalnego". Wszakże sam cytowany już badacz w innej pracy przyznał panu Michałowi rangę głównego bohatera w całej Trylogii. ³ Ale może chodzić tu o swoisty i d e o w y aspekt powieściowej roli Małego Rycerza, niezbyt wyraźnie określony w przywoływanym sądzie, jako "reprezentanta bractwa"? Jeśli domysł ten jest słuszny, chcemy mu wyjść naprzeciw.

Polemizując z krytykami niezadowolonymi z powodu braku rozbudowanego żywiołu batalistycznego w ostatnim ogniwie cyklu, zresztą (jak zauważał profesor Krzyżanowski) "jednej powieści historycznej nie wprowadzającej króla", badacz ten ponownie podkreślał znakomitą (i niedostrzeżoną) cechę konstrukcji Pana Wołodyjowskiego (i jakże) "rzadko spotykaną w dziełach literackich, iż postać kierownicza działa spoza kulis", a jest prawie niewidoczna, a przecież obecność jej odczuwa się wręcz dotykalnie. A rzadki ten zabieg Sienkiewicz wprowadził tu wręcz po mistrzowsku; hetmana Sobieskiego ukazał więc tylko trzy razy, i to w momentach decydujących, w chwili powrotu Wołodyjowskiego z klasztoru do wojska i podczas jego pogrzebu oraz pod Chocimiem, ale obecność wielkiego wojownika i polityka zaznacza się w Panu Wołodyjowskim *s t a l e i w s z ę d z i e* (podkr. L. L.), obecność polskiego Godfryda de Boullion, wiernego swej misji dziejowej (XVIII, 141)." ⁴

Spójrzmy zatem na niezwykłą w Trylogii postać. Zobaczmy najpierw, w jaki sposób odbywa się pierwsze spotkanie czytelnika z bohaterem wielkiej historii. W jaki sposób wchodzi on w świat powieściowej fabuły?

Zgodnie z logiką konstrukcyjną dzieła, zaczynanego w "niskim" rejestrze "zwykłej" (jak mawiali ubiegłowieczni krytycy) powieści historycznej, owego romansu historyczno - obyczajowego, z akcentami "zakulisowej intrygi politycznej"

- i jeszcze bez wielkich wydarzeń dziejowych (jak w *Ogniem i mieczem*, jak w *Potopie*) - pierwsze wprowadzenie hetmana Sobieskiego w epicki świat *Pana Wołodyjowskiego* ma charakter prawie niezauważalny i odbywa się bez w c z e ś - niejszego przygotowania. To rzadko stosowana przez Sienkiewicza technika inicjowania wątku naczelnymi postaciami głównego planu historii w *Trylogii*. Najważniejsi bohaterowie są przecież z reguły na różnorodne sposoby anonsowani i portretowani (najczęściej krótkimi charakterologicznie nacechowanymi szkicami) w fazie swojej intrady (jak na przykład Jan Kazimierz w *Ogniem i mieczem*), a tylko niektórym (spośród najważniejszych) przysługuje zapowiadający rozbudowany, szczegółowy, upsychofizyczny wizerunek poprzedzający lub towarzyszący momentowi pierwszej prezentacji bohatera (na przykład księżę Jeremi czy hetman Janusz Radziwiłł w *Potopie*).

Pan Sobieski (jak wspomniano) pojawia się w świecie powieściowym Sienkiewicza bez jakiegokolwiek przygotowania, zapowiedzi. Oto hetman wielki istnieje już wcześniej w epickim świecie powieści, jest w niej jakby na dobre "zadomowiony". A jego obecność odsłania pomysłowa w swej dramaturgii scena towarzyskiego spotkania w rozdziale IV, wypełniona rozmowami o sprawach bieżącej polityki, elekcji, pamiętnym starciem pana Zagłoby z Księciem Bogusławem Radziwiłłem, a zakończona sprawą Małego Rycerza i zapowiedzianym przez zdesperowanego starego szlachcica zamiarem "wydobycia" go z klasztoru.

Spójrzmy na fragment tej sceny. Gdy w świetnej szermierce słownej i błyskotliwej wymianie replik z Bogusławem Radziwiłłem - po kapitalnej poincie Zagłoby o "czterech w arytmetyce działaniach" i ironicznej zjadliwej "szczerzej radzie", aby książę zaniechał tej arytmetyki z panem Kmicicem, którą stary skonfudował i ośmieszył groźnego i niebezpiecznego przeciwnika ("tak, że ten aż języka w gębie zapomniał") ujawnia swą obecność również Jan Sobieski. Ujawnia, jako jeden spośród licznych uczestników tej uczty. Na to zuchwałe ośmieszenie księcia Bogusława reaguje, podobnie jak inni, "gromkim śmiechem":

"pan Sobieski roześmiał się na całe gardło i rzekł chwając Zagłobę:

- Stary to zbarańczyk! Umie cię szablą, ale i na języki gracz nie lada! Lepiej zostawić go w spokoju."⁵

To "uzwyczajnione" i zupełnie niewyróżniające wprowadzenie postaci hetmana w epicki świat *Pana Wołodyjowskiego*, pierwsza prezentacja, bez jakichkolwiek zabiegów antycypujących - odbywa się równocześnie z pominięciem wszelkich przedstawień wizualizujących, "portretowych". I aż do końca tej sceny, pełnej swobodnej konwersacji zawierającej także pochwały militarnych zasług znakomitego wodza (przyjmowanych zresztą przez Sobieskiego z prawdziwą skromnością) hetman jest postacią obecną tylko poprzez własną aktywność językową - jako

partner jedynie częściowo dominujący w rozmowie. A więc w tej pierwszej scenie w ogóle nie widzimy naszego bohatera. Żadna spośród postaci wielkiej historii w cyklu trylogicznym nie ma takiego wprowadzenia.

2.

Ale dopiero druga (znowu) zbiorowa scena (w rozdziale V) z hetmanem, wiążąca dramatycznym węzłem losy Wołodyjowskiego - "uprowadzonego" już z klasztoru kamedułów poprzez pana Zagłobę - z osobą wodza i rodząca nieodwracalne konsekwencje powrotu Małego Rycerza do życia świeckiego, żołnierskiego, przedstawia w ujęciu wyglądownym monumentalną wizję Jana Sobieskiego, ukazanego we wspaniałym ceremoniale epickiej intrady. Nagłe i niedostrzeżone jest przecież samo przybycie nowego gościa do Ketlingowego dworku na Mokotowie.

Dostrzegają go właściwie oczy relatora powieściowego (jakby uczestnika i obserwatora tej sceny). I w tym spojrzeniu zobaczy czytelnik spotęgowany do rozmiarów antycznego posągu cesarów rzymskich i uniezwykły obrazowymi porównaniami epickimi, majestatyczny portret hetmana.

"Był to mąż ogromny, wspaniałej tuszy i postawy, twarz miał rzymskiego cesarza, w niej potęgę, a zarazem iście monarszą dobroć i łaskawość. Zgoła był inny od tych wszystkich żołnierzy, niezmiernie większy i stał wobec nich, jakby król ptaków, orzeł, stanął wobec jastrzębi, rarogów, kobuzów..."⁶

Jeszcze nie zauważony przez wszystkich gości, ale już rozpoznany i witany przez gospodarza, Ketlinga, "pan hetman wielki" - wkracza do akcji w epickim geście swej władczej wielkości, emanującej potęgą wewnętrzną siły, dziwnej i niezwykłej mocy. Pełna towarzyskiego rozgwaru i radosnego rozgardiaszu atmosfera przygotowywanej uczyty z udziałem zapowiedzianego i oczekiwanego gościa, cichnie w uroczystym onieśmieleniu:

"wszystkie głowy pochylili się w pełnym uszanowania pokłonie (...) Prócz Wołodyjowskiego wiedzieli wszyscy, że pan hetman przyjedzie, (...) a jednak przybycie jego tak silne wywarło wrażenie, że przez chwilę nikt pierwszy ust nie śmiał otworzyć."⁷

Ale od razu portret Sobieskiego wzbogaca się o nowy element. Zaraz po powitaniu z Ketlingiem i Wołodyjowskim hetman przyjmuje jakby postawę kapłańską. I w tym uświęcającym, kapłańskim geście podnosi i pociesza pana Michała doświadczonego "ręką bożą", a wreszcie skłania go do powrotu do służby rycerskiej. Konsolacja hetmańska ma w sobie coś z dostojności modlitewnej.

(...) boża ręka cię przycisnęła - rzecze Sobieski - do ziemi, aleć cię ona podniesie i pocieszy ...Bóg z tobą!"

I tym sformułowanym w języku religijnym pocieszeniem i wezwaniem ("już też zostaniesz z nami...") pan Sobieski skłania Małego Rycerza do krótkiego żołnierskiego ślubowania we wzruszającym patosie męskiego głębokiego "szlochania wstrząsającego piersią pana Michała: ostanę!, wypowiedzianego wśród łez."⁸

Scenę tę kończy radosny okrzyk na cześć wodza! "*vivat Joannes dux!*". Chciałoby się jednak (nie bez racji) zawołać również: *dux et pontifex*. Bo ta piękna scena ujawnia przecież swoisty i niedostrzegany dotąd atrybut pana Hetmana Wielkiego - jego postawę kapłańską, a w późniejszych fazach powieści także - mesjańską. Wódz i kapłan, mistrz, prorok.

3.

Te właśnie motywy w kreacji Jana Sobieskiego rozwinięta kolejna (trzecia) scena na początku rozdziału VIII. Oto Wołodyjowski stawia się w rezydencji hetmana na jego zaproszenie. I teraz zaczyna się kameralna scena bardzo osobistej, serdecznej, konfidenckiej rozmowy-pocieszenia, zwierzeń, ale także patriotycznego uniesienia i proroczego patosu. Wyodrębniona dialogiczną ramą początku i końca, poddana ekspresji dramatycznych ujęć, jest to scena dwóch, jakże różnych aktorów połączonych duchową wspólnotą.

Oto, ukazany w ruchu, potężniejący w dramatycznym, proroczym geście, płonący niezwykłym blaskiem hetman. Wódz, kapłan, prorok, mąż opatrnościowy. I Mały Rycerz, pomniejszony w swej fizycznej pozie cichej skromności, schylający się do hetmańskich kolan - postać ukształtowana przez formułę litoty. Rozpoczyna tę rozmowę - zwierzenie smutne ściszone adagio monologu pana Michała, jakby krótki, gorzki rachunek całego życia, bilans niespełnionych nadziei, zmarnowanych szans, świadomość ostatecznej klęski, wreszcie - rezygnacja z wszelkich osobistych aspiracji i na koniec - potwierdzenie decyzji powrotu do służby.

Ale kontrapunktuje to wyznanie konsolacyjna replika hetmana - przyjaciela, powiernika, ojca, kapłana, formułująca bardzo znamienne przesłanie: naukę religijnego pocieszenia. Owego zapewnienia, że za wszystkie bezinteresowne poświęcenia, za to "harowanie przez całe życie", "bez spoczynku", "bez nagrody", otworzą się "przed panem Michałem takie bramy, które się przed innymi zatrzasną."⁹ I do tej postawy odwołuje się znowum hetman, domagając się dalszego i całkowitego poświęcenia dla ojczyzny. Bo przecież on, wielki wódz i mąż opatrnościowy, przeznaczając Małego Rycerza do roli wzoru i przykładu w stworzonym przez siebie "świętym bractwie swoich żołnierzy", "które uratuje tę Rzeczpospolitą od niechybnej zguby i ten naród nieszczęsny odrodzi", tak, że "stanie jako lew okrutną moc w swoich członkach czujący i świat zadziwi!"¹⁰

W tej części sceny ogromniejący w monumentalnej pozie hetman ("pan Sobieski sam zapłonął, podniósł do góry głowę podobną do głowy rzymskiego cezara i wyciągnąwszy ręce zawołał:") - upodabnia się do natchnionego kapłana świętej sprawy. Staje się gorejącym wewnętrznym ogniem, natchnionym prorokiem, błagającym Boga o odwrócenie znaków zagłady, o wstrzymanie karzącej ręki i udzielenie mocy zbawczego działania. Bo w tej krótkiej żarliwej apostrofie:

"-Panie! Nie pisz na naszych murach *Mane, Tekel, Fares!* i pozwól mi moją ojczyznę odrodzić!"¹¹, w tym błaganii o siłę mesjańskich powołań, osiąga hetman przejmując wielkość biblijnego proroka.

Patos starotestamentowej przepowiedni rzuconej w dramatycznym wołaniu kończącej tę konfesyjną wypowiedź Sobieskiego przeżywa drugi aktor tej sceny - Mały Rycerz - w milczeniu, z ogromnym wzruszeniem "drząc w całym ciele", by wreszcie objęciem hetmańskich kolan - znakiem zgody - potwierdzić to "zaliczenie go w pierwszym rzędzie do bractwa". Przyjmuje więc wyznaczenie go do roli "najwymowniejszego wzoru, przykładu dla innych, "który by w oczy bił".¹² Akceptuje zatem gotowość złożenia o f i a r y własnego życia.

Na tym przygasa napięcie, milknie profetyczny ton wielkiej retoryki, koło dalszej rozmowy obraca się ku innym tematom, ku przyszłej służbie Wołodyjowskiego i elekcji nowego króla.

Spójrzmy jednak jeszcze raz na tę ważną i niezwykłą scenę. Otóż, po raz pierwszy w kreacji Sobieskiego pojawia się ów niezwykle charakterystyczny motyw własnego "wewnętrznego ś w i a t ł a " ("pan Sobieski zapłonął") - znak własnej mocy, d e m i u r g i c z n e j potęgi. Swoisty znak sakralności, związany ze znamieną, monumentalną biblijną stylizacją wodza, rzecznika świętej sprawy, kapłana i natchnionego proroka, o cechach mesjańskich, zbawczych. *Dux, pontifex, prophetes.*

A przecież cechy te mogą się także wiązać z ewangeliczną symboliką imienia bohatera: "człowieka imieniem Jan, posłanego od Boga".¹³

"Fuit homo missus a Deo, cui nomen arat Joannes!"

Tak będzie witał kaznodzieja w wiedeńskiej katedrze polskiego monarchę, zwycięzcę "bisurmańskiej potęgi", tryumfatora i zbawcę stolicy "arcykatolickiego" cesarza Leopolda, na dziękczynnym nabożeństwie.

A Mały Rycerz - desygnowany do godności "wzoru", pouczającego "przykładu dla wszystkich", powtarzający owe ofiarne "tobie ojczyzno!" - kim ma być? Do jakiej roli zostanie powołany? Czeką go właśnie (jak się okaże) świadoma konieczność¹⁴ spełnienia takiej powinności, o której hetman mówi:

"z czystej miłości dla matki giną"¹⁵,

a więc o f i a r y dla "tego narodu nieszcześnie odrodzenia".

Ta scena formułuje zatem znamienny układ ról: kapłana i ofiary. I zapowiada ich spełnienie. *Pontifex et sacrificium*.

4.

Ale oto mamy czwarte unaocznienie postaci Sobieskiego w jaworowskiej scenie rozmowy i doniosłego dyskursu ideowego z panem Boguszem, który uwielbianemu wodzowi z naiwnym entuzjazmem przedstawia nieetyczny (dla hetmana chrześcijańskiego) i zgubny dla Rzeczypospolitej, przewrotny "zamysł" Azji Tuhaj-bejowicza osiedlenia Tatarów na Ukrainie dla osłabienia potęgi tureckiej i krwawej, bezwzględnej rozprawy z kozackimi powstaniami.

Kolejne spotkanie z bohaterem wielkiej historii, wodzem i politykiem przybitym i zgnębionym ciężarem ogromnych trosk w obliczu nieuchronnej wojny beznadziejnie słabej Rzeczypospolitej z "całym światem muzułmańskim" - przygotowuje komentujące spojrzenie Bogusza.

"Znalazł pana Sobieskiego zmienionego bardzo z obliczem pełnym troski, bo też były to prawie najcięższe lata jego żywota. Imię jego nie rozegrzmiało jeszcze po wszystkich krańcach świata chrześcijańskiego, ale w Rzeczypospolitej otaczała go już sława wielkiego wodza i groźnego bisurmaństwa pogromcy."

Drugie spojrzenie zbliża, hiperbolizuje postać hetmana, nadaje jej cechy heroizujące, monumentalizujące, patetyczne:

"Toteż troska osiadła na jego czole, a wspaniała twarz, podobna do twarzy tryumfatorów rzymskich z czołem w wawrzynach, nosiła ślady tajonego bólu i nieprzespanych nocy."¹⁶

Działa też równocześnie swoisty refleks światła szczególnie od razu wyeksponowany w zachowaniu bohatera:

"na widok swego rozmówcy rozjaśniło się oblicze hetmana."

A potem, gdy pan podstoli nowogrodzki, upojony własną relacją o projekcie Tuhaj-bejowicza, kaznodziejskim gestem wzywa wielkiego wodza do przyjęcia planu Azji - ów reaguje długim milczeniem.

Gasną blaski jego oblicza, wspaniała twarz Sobieskiego posępnieje, staje się "mroczna, prawie groźna". Jedyne to przypadek działania w kreacji tej postaci światła ściemniających, ponurych, groźnych, mrocznych.

I wówczas, wyjątkowo tylko stosowaną w epickiej sztuce narracyjnej Trylogii apostrofą monumentalizująca, uwznioślającą i gloryfikującą:

"Nareszcie rozdarłeś w swej duszy jakowąś kartę wielki hetmanie, boś się mówcy w te oto ozwał słowa:"

przywołuje relator powieściowy replikę hetmana, podkreślając charakterystyczną moc przygniatającej tonacji tej wypowiedzi. Replikę, która spizową potęgą słów

“jakby z roztopionego ołowiu albo z żelaza ulanych (podkr. L.L.) przycisnęły tak Bogusza, że aż na chwilę oniemiał, głowę pochylił.”¹⁷

Ta miażdżąca diatryba demaskuje grozę “zamysłów” Tuhaj-bejowiczowych, polityczną naiwność i zaślepienie starego żołnierza - jako proroka fałszywej sprawy, “opętanego przez złego ducha”.

“(…) i jaki zły duch ciebie, stary żołnierzu, opętał, żeś dał się tak pobałamucić i uwieść, żeś w taką niepoczciwość i w takie niepodobieństwo uwierzył.”¹⁸

Tak właśnie, językiem biblijnym (i to dwukrotnie) określa postawę Bogusza Jan Sobieski - prorok świętej sprawy! I wzywa swego podwładnego do opamiętania słowami, w których objawia się moc i powaga kapłańskiego n a p o m n i e n i a . Słowami nie wodza, nie polityka, lecz właśnie k a p ł a n a .

“Przeżegnaj się, stary żołnierzu, bo mówię ci, iż cię zły duch opętał.”¹⁹

Jeszcze chwila, a wydaje się, iż usłyszymy niezapomniane i wszechmocne ksiądz Piotrowe: *In nomine Patris et Fili et Spiritus Sancti, Amen. Ego te exorciso, spiritus immunde!* Ale nie, nie usłyszymy.

I po tych uświęcających słowach, nieomal sakralnym geście (przywołującym na pamięć Mickiewiczowski arcydramat) pan Sobieski, “zmarszczywszy swoje lwie czoło”, z blaskiem w oczach - staje się żarliwym prorokiem świętej sprawy. Z żarliwą dumą określa swoje dziejowe posłannictwo, historyczną misję jako “hetman nie tylko polski, ale chrześcijański stojący na straży krzyża”, jako “żołnierz boży”, gotowy ponieść ofiarę życia za wiarę. A w szlachetnym patosie kaznodziej-skiej retoryki składa Sobieski owo żarliwe i przejmujące zarazem wyznanie, formułuje fundamentalne racje moralne swojej polityki, że nigdy nie dopuści do sprowadzenia Tatarów na Ukrainę i “nie będzie ścinał pogańskim mieczem karków zaślepionego, ale chrześcijańskiego ludu”.

“Achoćby też Kozacy okrutniej jeszcze wnętrzości Rzeczypospolitej szarpali, ja karków zaślepionego, ale chrześcijańskiego ludu pogańskim mieczem nie będę ścinał. Bo czyniąc to, ojcom i dziadom naszym, dziadom moim własnym, popiołom ich, krwi, łzom, całej dawnej Rzeczypospolitej powiedziałbym: Rakka!”

A panu Boguszowi daje jeszcze najważniejsze ideowo-moralne, przejmujące kapłańskie pouczenie, udobitnione językiem aforystycznym, jakby w granicie wyrzuta mową n a g r o b n y c h inskrypcji.

Na Boga! jeśli nas zguba czeka, jeśli imię nasze ma być imieniem zmarłych, nie żyjących, to niechże sława po nas ostanie i wspominek onej służby, którą nam Bóg wyznaczył; niechże potomni patrząc na one krzyże i mogiły powiedzą: Tu chrześcijaństwa, tu krzyża przeciw mahometańskiej sprośności, póki tchu w piersi, póki krwi w żyłach bronili i za inne narody polegli.”²⁰

I po żarliwych słowach, że "wolej nam od czambułów cierpieć, (...) bunty znosić, wolej nam na ową straszną wojnę pociągnąć, wolej palec mnie i tobie, wolej całej Rzeczypospolitej zginać, niżli imię pohańbić, sławy zbyć i owo stróżowanie, ową służbę bożą zdradzić!" - hetman ogromnieje w swej pomnikowej i majestatem wielkości, a twarz jego rozpromieniają blaski sferycznego światła - zorzy - podobne do tej, którą miał na obliczu Godfred de Bouillon, "gdy wpadał na mury Jerozolimy z okrzykiem >Bóg tak chce!<"²¹

Oczywiście, to zestawienie hetmana z postacią wodza pierwszej wyprawy krzyżowej, zdobywcy i obrońcy Grobu Świętego - Defensori Sancti Sepulchri - zapowiada przyszłą rolę Sobieskiego, jego dziejową misję pogromcy bisurmańskiej potęgi. I znowu pojawia się tak silnie wyeksponowana w tej scenie w kreacji postaci hetmana symbolika światła sferycznego, objawiającego jakby potęgę boskiej istoty, światła sakralnego, światła zorzy - światła zwycięstwa. Zapowiada ona misję Jana III - obrońcy i zbawiciela świata chrześcijańskiego.

Zwróćmy jeszcze uwagę na zakończenie sceny jaworowskiej rozmowy. Do samego końca dominuje w niej symboliczne zmaganie światła sferycznych jasności, światła sakralnego ze światłem ciemności, oznaką światła demonicznych mocy. Zatriumfuje światło jasności niebiańskiej. Narrator autorski pointuje omawiany tu dyskurs następującym komentarzem:

"(...) a pan Bogusz wydał się sam sobie wobec tych słów (hetmana) prochem i Azja wydał mu się wobec Sobieskiego prochem, a płomienne zamysły młodego Tataru sczerwiały (podkr. L.L.) i stały się nagle w Boguszowych oczach czymś nieuczciwym i zgoła bezecnym."²²

Religijny wymiar ma również akt skruchy pana stolnika nowogródzkiego, wyznającego w pokorze swe winy w zamknięciu analizowanej sceny.²³

5.

Z tą symboliką sferycznego, uświęcającego światła (która, jak podkreślaliśmy już, nie przyciągnęła uwagi interpretantów), rozwijaną i potęgowaną w Epilogu powieści - koresponduje, na zasadzie paralelizmu kontrastów kompozycyjnych i aksjologicznych - inna symbolika światła, światła ciemności, światła demonicznego, prawie ... szatańskiego. Symbolika światła i ciemności uwypukla demoniczne, złowrogie, diaboliczne cechy jednej tylko postaci powieści o Małym Rycerzu - Tuhaj-bejowicza. Narastają one wraz z rozwojem wydarzeń, potęgują się, nabierają coraz bardziej przerażającego charakteru.

Oto, w rozmowie Azji, narzucającego panu Boguszowi swój podstępny plan sprowadzenia Tatarów na Ukrainę pod jego, Tuhaj-bojowiczową hetmańską buła-

wą (w rozdziale XXVIII), w scenach późniejszych knozań i spiskowych narad z Halimem - twarz i cała postać młodego Lipka świeci złowrogim, demonicznym, niekiedy straszliwym błyskiem. Jest to najczęściej odbity "blask płomienia", odbity od ognia - żywiołu namiętności i zniszczenia - który stanie się również znakiem jego zbrodni, jego klęski i śmierci.

I tak podczas późnowieczorowej dysputy z panem stolnikiem "odblask płomienia" oświecał twarz Azji "okrutną i piękną zarazem". W rozmowie ze swym tatarskim sługą i powiernikiem, Halimem, rozgorzałem wizją własnej hetmańskiej przyszłości "oczy Azji zapłonęły czerwonym światłem, a w jego "wielkiej straszliwej i pięknej postaci" czai się jakiś refleks grozy i znowu błyska w oczach Tuhaj-bejowicza demonicznie "czerwone światło".²⁴ Przed porwaniem Basi Wołodyjowskiej "ponura błyskawica przyleciała mu przez twarz"²⁵, a na moment przed decydującą rozmową z panią Wołodyjowska "straszny i złowrogi blask bił od twarzy Azji."²⁶

Wreszcie finałowe sceny z Tuhaj-bejowiczem w rozdziale XLIX. W tych scenach okrutnej kąpieli już wbity na pal (z wywierconym okiem Azja, oświetlony "idącymi od księżycowego sierpa srebrnymi, niezbyt jasnymi blaskami", świeci odblaskiem smutnym, pogrzebowym. Z pomroków nocy (dragoni wygasili bowiem pochodnie) odbija blaski martwe już ciało Azji; odbija blaski przytłumione, martwe, wtórne. Symbolika światła lunarnych i półksiężyc mają tu szczególną wymowę. Ale w sekwencji zamykającej wątek młodego Lipka powraca żywioł ognia, świecącego niesamowitym blaskiem palących się, "wzniesionych rąk Tatara."

"(...) a wśród gruzów Raszkowa, wśród nocy i pustki został tylko na wysokim palu sam Azja, syn Tuhaj-beja i świecił długo ..." ²⁷ (podkr. L.L.)

Tak więc symbolika światła sferycznych, astralnych, sakralizujących i światła ściemnionych, ponurych, czerwonych, demonicznych, odblasków złowrogich, szatańskich, wreszcie poświaty lunarnej - stanowi jakże ważną cechę kontrastującą w kreacji hetmana Sobieskiego i Azji Tuhaj-bejowicza.

6.

Symbolika sferycznych światła spotęguje się, oczywiście, w Epilogu. Otwiera je (i znowu rzecz niezmiernie charakterystyczna) zupełnie wyjątkowe w Sienkiewiczowskiej sztuce epickiej stylizacji w Trylogii solarne porównanie:

"Sam hetman jak o słońce stał na czele wszystkich (...)" ²⁸ - (podkr. - L.L.) podkreślając znowu ponadludzkie wyniesione postaci Sobieskiego, nadając jej wymiar kosmicznej mocy, boskiej potęgi dobra.

A potem, w krótkich jakby reportażowo stylizowanych migawkach, ujmują-

cych kolejne fazy bitewnych zmagani, pojawiajaj si jeszcze kilka razy znaki niezwyklego swiatla:

„Chociaz mrok juz czynil si na swiecie, od twarzy hetmana bylo swiatlo.”²⁹ (podkr. - L.L.).

W dniu decydujacego szturmu na turecki oboz, przed bitwa, pojawia si na walach w mglistych oparach poranka wodz polski z „blaskiem zorzy na twarzy”³⁰ (podkr. - L.L.) - zapowiadajacym zwyciestwo. A jego wejcie do boju eksponuje sferyczno - zjawiskowe porownanie:

„hetman wielki wspiawszy konia, ruszyl jak blyskawica”³¹ przywotujace ow oszalamiajacy ped swiatla i ruchu. Podczas wydania ostatecznego rozkazu generalnego ataku na wrogow „z ocz hetmana strzelal plomien”³² - plomien wyzwalajacy, niosacy swiatlo tryumfu.

Gigantyczna hiperbolizacja postaci Sobieskiego, wsparta na licznych motywach swiateł sferycznych, astralnych i kosmicznych, znakomicie harmonizuje z epopeiczna potega wizji chocimskiej potrzeby.

Wprawdzie bohater schodzi ze sceny wielkich wydarzen dziejowych w geście pokory, a potem dostojnej skromnosci, z jaka przyjmuje on apoteoze swojej glorii i odniesionego zwyciestwa („*vivat Joannes victor!!!*”), lecz ta scena jakby tylko przerywajaca obecnośc hetmana w epickim swiecie Pana Wolodyjowskiego, otwiera dalsza perspektywe - tryumfu wiedeńskiego i podtrzymuje epopeiczny, monumentalny wymiar calaj postaci.

Jej szlachetny patos, majestatyczna posagowosc, wspanialosc rzymskiego cesarza i tryumfatora, przystrojonego wawrzynem, wielokrotnie podkreślana, stanowi pozornie dominujaca tonacje portretu hetmana Sobieskiego, tak silnie narzucajaca si przeciez wyobrazni czytelnika. Jednakze ceche o wiele donioslejsza tworzy obecna w nim symbolika swiatla (szczegolowo omawiana), a takze dwukrotnie wyzyskane motywy ognia tworzacego swiatlo („Pan Sobieski zaplonal”, „z ocz strzelal mu plomien”). Ale nie jest to ogien niszczaczy, demoniczny, czy plomien zaglady (jak w wypadku Azji), lecz ogien niosacy swiatlo, wyzwalajacy.

Bo skoncentrowal autor *Trylogii* w postaci hetmana Sobieskiego znaki swiatla sferycznego. Rzec mozna, swiatla boskiego, Lux. Swiatlosc. „Od twarzy hetmana bylo swiatlo”, „Sam hetman jako slonce stal”, „na twarzy mial zorze”. (podkr. L.L.).

Symbolika swiatla, tak obficie nasycajaca kreacje Sienkiewiczowskiego bohatera, ma swoje wyraźne zrodlo w biblijnej symbolice Zbawiciela. Wystarczy przypomniec jeden, jakze charakterystyczny przyklad. Oto, w pamietnej scenie Przemienienia Panńskiego na wysokiej gorze - wedlug wspanialego opisu Ewangelii Mateuszowej - widzimy „oblicze Syna Bozego ja sniejacego jak slonce,

a szaty jego lśniące jak światłość". (podkr. - L.L.)

Symbolika światła Bożego Zbawiciela opróżnia więc postać wielkiego hetmana szczególnym znakiem, znamieniem świętości. Nadając mu wyższy, jakby sakralny wymiar, podnosi go do najwyższej godności męża o p a t r z n o ś c i o w e g o , wybawcy Polski i chrześcijaństwa. *Salvator!* Takim proroczym okrzykiem powita wejście Sobieskiego do kolegiaty stanisławowskiej ksiądz Kamiński w niezapomnianej, wstrząsającej tragizmem i głębokim patosem scenie pogrzebu pułkownika Wołodyjowskiego. Scenie jednoczącej po raz ostatni postać wodza, mistrza i kapłana z postacią podkomendnego i kawalera "świętego bractwa", który wypełnił do samego końca świadomie przyjęty obowiązek ofiary własnego życia "dla tego narodu nieszczęsnego odrodzenia". *Usque ad finem.*

Toteż postać Jana Sobieskiego - poprzez tak silnie wyeksponowaną symbolikę niezwykłości, poprzez symbolikę znamiennych powołań męża opatrznociowego, zbawcy i tryumfatora, zwłaszcza w owym wizyjnym końcowym akcencie wiktorii wiedeńskiej, zyskuje znaczenie nowe. Wydobywa je szczególny charakter tego wielkiego Epilogu. To nie tylko koniec *Pana Wołodyjowskiego*, lecz zamknięcie cyklu, postowie, które odnosi się do c a ł o ś c i dzieła, przynosi zatem uogólniony i globalny wydźwięk. Formułuje refleksję o całości, o "tym szeregu książek pisanych dla pokrzepienia serc". Tak przecież odczytujemy "wielki" Epilog *Trylogii*.

Zamykający go akcent tryumfu zawiera jedno z najdonioślejszych przesłań ideowych Sienkiewicza. Zawiera się tu bowiem nie tylko kult zwycięzcy, nie tylko rapsodycznie wyśpiewana pieśń na cześć bohaterskich praocjów i na chwałę nieśmiertelną tryumfującej Polski. Obraz Wiednia mieści w sobie przede wszystkim wizję Polski w y b a w i c i e l s k i e j , a walczącej o wolność "waszą i naszą". Polski niosącej ocalenie innym narodom. Wybawicielska misja Polski, odwołująca się do najszlachetniejszych ideałów ciągle żywych w porozbiorowej tradycji patriotycznej, tak żywotna zwłaszcza w romantyzmie, stanowi najważniejsze i najbardziej u n i w e r s a l n e przesłanie Sienkiewiczowskiego dzieła: w a l k i o w o l n o ś ć i n n y c h n a r o d ó w .

Ta myśl, wezwanie, wyeksponowane w końcowym fragmencie Epilogu, jest najbardziej u n i w e r s a l n ą ideą Sienkiewiczowskiego patriotyzmu. I jest wciąż żywą, ciągle aktualną lekcją takiego patriotyzmu, w którym walka o wolność innych narodów jest nakazem równie ważnym jak walka o wolność własną.

Jak doniosła była to idea dla twórcy *Trylogii* - świadczy napisana po wielu latach niedoceniana (a warta z pewnością głębszego odczytania)³³ powieść historyczna *Na polu chwały*, powieść o potrzebie wielkiej idei niepodległościowej, o potrzebie czynu zbrojnego, pełna nadziei i przeczuć świtającej już jutrzeńki wolności, nadchodzącego dnia wyzwolenia. Również w tej zapomnianej powieści jej

finał przynosi porywającą wizję króla Jana III wyruszającego na czele niezłomnego rycerstwa na odsiecz Wiednia, śpieszącego w śmiertelny bój o życie, wolność i szczęście innych narodów.

Ta uniwersalna idea Sienkiewiczowskiego patriotyzmu wiąże się w obu dziełach z wielką i wspaniałą postacią Jana Sobieskiego. Również jako znakomitą kreacją artystyczną twórcy nieśmiertelnej *Trylogii*.

PRZYPISY

- ¹ Por. L. Ludorowski: *Salvator i Viktor*. W: *Trylogia-Sobieski-Victoria wiedeńska*. Pod red. L. Ludorowskiego. Wyd. UMCS Lublin 1985; Cz. I. *Trylogia - W stulecie dzieła* s. 275-279.
- ² J. Krzyżanowski: *Twórczość Henryka Sienkiewicza*. Warszawa 1970 s. 156-157.
- ³ Julian Krzyżanowski w znanej rozprawie pt. *Trylogia, powieść ludowa* stwierdza: "Ponieważ zaś w parze tej Zagłoba - jak się dalej okaże - ma funkcję szczególną, eliminacją arytmetyczną uzasadniona, odpowiedź na pytanie, kto jest bohaterem *Trylogii* brzmi: pan Michał Wołodyjowski (...).
Takie postawienie sprawy może wyglądać zaskakująco, ono jednak i tylko ono ukazuje ostateczną postawę pisarza, który z chwilą, gdy przystępował do tworzenia cyklu, tj. do pracy nad *Potopem*, najwidoczniej zastanawiać się musiał, komu z Hektorów Zbaraża, Częstochowy i Kamieńca przyznać pierwszeństwo, i ostatecznie zatrzymał się na "małym rycerzu", by jego nazwisko umieścić w tytule końcowego ogniwa cyklu".
A w szkicu pt. *Bohater Trylogii* komentuje "(...) karierę Wołodyjowskiego wiązał właśnie z tymi niepozornymi formacjami plebejskimi, które - by dodać nawiasem - decydowały o zwycięskich kampaniach Sobieskiego. I tym właśnie tłumaczy się, że bohaterem *Trylogii* zrobił nie porucznika husarskiego, Jana Skrzetuskiego, lecz Michała Wołodyjowskiego, u początku powieści oficera dragonów". (J. Krzyżanowski; *Pokłosie Sienkiewiczowskie. Szkice literackie*, Warszawa 1973, s. 227 i 244).
- ⁴ J. Krzyżanowski: *Twórczość Henryka Sienkiewicza*. s. 157.
- ⁵ H. Sienkiewicz: *Pan Wołodyjowski*. PIW Warszawa 1957 s. 37.
Wszystkie cytaty tekstu powieści podaję według tego wydania.
- ⁶ Tamże, s. 55-56.
- ⁷ Tamże, s. 56.
- ⁸ Tamże, s. 56.
- ⁹ Tamże, s. 86.
- ¹⁰ Tamże, s. 87.
- ¹¹ Tamże, s. 87.
- ¹² Por. tamże, s. 88.
- ¹³ Przywołajmy pamiętny fragment Prologu (1,6) Św. Ewangelii Jezusa Chrystusa według Jana: "Jan Chrzciciel. Zjawił się człowiek wysłany przez Boga, imieniem Jan". (Pismo Święte Nowego Testamentu. Tłumaczył z języka greckiego ks. prof. dr Seweryn Kowalski, IW PAX, Warszawa 1974).
- ¹⁴ Sądem tym modyfikuję interpretację postawy i decyzji Małego Rycerza zawartą w monografii: *O postawie epickiej w Trylogii Henryka Sienkiewicza*. Warszawa 1970 s. 184-185.

- 16 Tamże, s. 365.
- 17 Tamże, s. 368.
- 18 Tamże, s. 370.
- 19 Tamże, s. 370.
- 20 Tamże, s. 371.
- 21 Tamże, s. 371.
- 22 Tamże, s. 371.
- 23 Por. Tamże, s. 372.
- 24 Por. tamże, s. 360.
- 25 Por. tamże, s. 361.
- 26 Por. tamże, s. 428, 434.
- 27 Tamże, s. 576-577.
- 28 Tamże, s. 698.
- 30 Tamże, s. 702.
- 31 Tamże, s. 704.
- 32 Tamże, s. 704.
- 33 Próbę takiego spojrzenia na przedostatnią powieść historyczną twórcy Krzyżaków, *Na polu chwały* (ukończoną w roku 1905) i próbę jej odczytania parabolicznego przynosi studium pt. *Puszczański świat Sienkiewicza*. W: *W kręgu historii i teorii literatury. Księga pamiątkowa ofiarowana Profesorowi Janowi Trzynałowskiemu*. Ossolineum Wrocław 1987 s. 99-118; Por. także wcześniejszą pracę: "Kielecka" powieść Sienkiewicza. (*Studia Kieleckie* 1986 nr 4 52 Kieleckie Towarzystwo Naukowe Kielce 1986 s. 7-24).

THE JAN SOBIESKI'S PERSONALITY IN THE H. SIENKIEWICZ'S CREATION

Summary

According to Julian Krzyżanowski's words is the creation of Jan Sobieski the best one in H. Sienkiewicz's Trilogy.

The introduction of this hero and his presentation takes place on three ways.

The first kind of the presentation is doing by activity. We don't see the hero but we hear him.¹

The next kind of the same hero's presentation is the introduction by the priest's personality. The majestic grand man is presented in the suitable episodes.²

The last presentation of Jan Sobieski's personality as the biblical prophet, a seer and a hetman-sun occurs in the next episodes.³

This above presented the hero's construction influences the work's reception.

Translated by Bolesław Pękala

Notes

¹ H. Sienkiewicz: *Pan Wołodyjowski*. Warszawa 1957 PIW, p. 37.

² *Ibid.*, p. 55.

³ *Ibid.*, p. 87.